

Alina Bosak

Towarzystwo Regionalne „Siemowit”

Portrety

Małgorzata Cichoń. Ikonopisarz, malarka, autorka ikon dla siedliskiej Kapliczki na Wodzie

Słońce wpada przez okna na strychu, odbija się od płatków złota i zatrzymuje na twarzy kobiety pochylonej nad deską. Małgorzata Cichoń pisze ikonę. Krok po kroku, warstwa po warstwie, wydobywa z ciemności światło – jakby powoli uchylała bramy Nieba. Przez lata zajmowała się marketingiem w przemyśle obronnym. Dziś szuka mocy, która rodzi się w ciszy. „Ikony zmieniły moje życie” – mówi. I trudno w to nie uwierzyć, patrząc, jak złoto w jej dłoniach zaczyna świecić własnym światłem.



Małgorzata Cichoń w warszawskiej pracowni. Fot. Alina Bosak

Pracownia mieści się na warszawskim Żoliborzu. To dawny strych zaadaptowany na wygodne, mieszkalne poddasze, w którym otwarta przestrzeń sprzyja twórczej pracy. Przez okna w dachu wpada światło na szeroki stół i sztalugi. W szafach, na półkach jest dość miejsca, by pomieścić deski, ramy, pędzle, chemiczne odczynniki, płatki złota i pigmenty. Gdzie nie spojrzeć, ikony i obrazy. Powieszane lub oparte o ściany. Już dokończone i dopiero co zaczęte. Chrystus Pantokrator i Matka Boża Eleusa, święty Eliasz i Święta Rodzina. Lśniące aureole, ciche twarze i

wszechogarniające oczy wypełniają spokojem każdy kąt. Małgorzata stojąc w środku tego świata tłumaczy, że na tym właśnie polega siła prawdziwej ikony. Harmonia w liniach, teologiczny przekaz w symbolach, barwach. Patrząc na nią czujemy się bezpieczni nawet w trudnych momentach życia. To dlatego pracownia ikonopisarki wydaje się azylem. Rzeczywiście nim jest.

Małgorzata Cichoń tajemnice ikon zgłębia od 2016 roku. Wcześniej nie miała doświadczenia w pracy z pędzlem, a jej życie zawodowe rozwijało się na antypodach sztuki sakralnej. Zawsze jednak mieszkała w niej artystyczna dusza, miłość do kultury, historii i tradycji. Może właśnie dlatego spełnienie i radość odnalazła wśród świętych przedstawień z cerkwi i kościołów, także tych odkrywanych podczas długich wypraw po Rostoczu.

Kieleckie korzenie

Talent plastyczny wykazywała od dziecka. Pod okiem babci uczyła się haftu, szydełkowania, robienia na drutach. Staranne ścięgi, równe oczka wymuszały skupienie i precyzję podobną do tej, jakiej wymagają reliefy przy złoceniu ikony.

Twórcze dzieciństwo wiąże się z ziemią świętokrzyską. Urodziła się w Kielcach. Tam ukończyła szkołę podstawową i średnią, nim wyruszyła na studia do Warszawy. Kieleckie I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego, prawdziwa kuźnia talentów, dało solidną bazę i ułatwiło zdobycie indeksu na Uniwersytet Warszawski. W szkole średniej poznała także swojego przyszłego męża. Razem marzyli o tym, by zwiedzać świat, i nie brakowało im do tego odwagi. Jeszcze w trakcie studiów wyjechali na rok do Izraela, z którym Polska wtedy nawet nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych. To były lata 1985-86, tuż po stanie wojennym. Za samowolne przedłużenie wakacji skreślono ich z listy studentów. Po powrocie z trudem odzyskali indeksy. W tym intensywnym okresie był i ślub, i pisanie prac magisterskich, i po roku przyście na świat córki Igi. A po obronie prac magisterskich powrót do Kielc.

Małgorzata, dyplomowany chemik, krótko pracowała w szkole. Kiedy z uwagi na kolejne reformy zabrakło dla niej godzin lekcyjnych, trafiła do biznesu. Podjęła pracę w firmie EXBUD S.A., jednej z pięciu pierwszych polskich spółek wprowadzonych na Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie. Tam szybko trafiła do biura organizacyjnego Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego i była w nielicznym gronie tych, którzy w 1993 roku z sukcesem przygotowali pierwszą edycję targów. W ramach Salonu odpowiadała za międzynarodową konferencję dotyczącą restrukturyzacji przemysłu obronnego. Zapoczątkowało to jej współpracę z CENZINem, spółką Skarbu Państwa, należącą obecnie do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. W 1995 roku Małgorzata otrzymała od nich ofertę pracy, a że propozycja zbiegła się z planami zawodowymi męża, zgodziła się i tak całą rodziną przenieśli się już na stałe do stolicy.

Przez 28 lat pracy w CENZINie zajmowała się marketingiem i promocją. Jej artystyczny talent miał tu duże pole do popisu. Tworzyła wizerunek firmy, odpowiadając za materiały graficzne, reklamy, sposób promocji w mediach i na targach. Jeździła na nie po całym świecie. Dla wielu osób praca marzeń. Dla niej również. W tym intensywnym życiu myślała, że zwolni tempo po pięćdziesiątce. Miała mieć więcej czasu na ulubione szydełkowanie, haftowanie, tworzenie ze szkła, kamieni i koralików artystycznej biżuterii, bo i takie cuda zaczęły rozkwitać pod jej palcami, zainspirowane zachwycającym rękodziełem odkrytym kiedyś podczas pobytu w Grecji. Tymczasem jej mama zachorowała. Problemy, zamiast ubywać, z dnia na dzień zaczęły rosnać.

Byłyśmy bardzo zżyte. Nie mogłam się pogodzić z jej chorobą (Alzheimer). Do wielu spraw podchodziłam zadaniowo. Byłam przyzwyczajona do tego, że kiedy pojawia się problem, stawiam mu czoła i go rozwiązuję. Tu doszłam do ściany, bo z tą chorobą nie da się wygrać. Nie mogłam

sobie z tym psychicznie poradzić. Stres pogłębiał się i zaczął odbijać także na moim zdrowiu¹ – wspomina ten trudny czas, kiedy po chwili oddechu zaczęła jeździć na Roztocze, i moment, w którym drogę na powrót do siebie pomogły jej odzyskać ikony.

To był 2016 rok. Zobaczyła wtedy ogłoszenie o startującym właśnie Dominikańskim Studium Chrześcijańskiego Wschodu. Trwał nabór, a ona zastanawiała się, czy da radę przez trzy lata uczęszczać na zajęcia dwa razy w tygodniu i weekendowe wykłady, godząc je z pracą zawodową i troską o najbliższych. Przekonali ją mąż i córka.

Dało mi to wiatr w żagle. Okazało się, że tak trudne życiowe doświadczenie, jakim była choroba mamy, przyniosło także coś wartościowego. Gdyby nie cierpienie, zapewne byłabym zadowolona z tego, co mnie otacza, i nie szukałabym ukojenia i siły w malowaniu ikon², przyznaje Małgorzata.

Od dziecka nie trzymała pędzla w ręku. Ale kurs wszystko zmienił. Obejmował wielogodzinne zajęcia z malarstwa, rysunku i pisania ikon pod okiem mistrzów. Przykładowo, zajęcia z malarstwa prowadziła prof. Hanna Pstrągowska-Dubiel. Nauczyła się przygotowywania deski, gruntowania, szkicu, techniki tempery i złocenia. Słuchała wykładów poświęconych sztuce, ikonografii i biblistyce. To wszystko pozwalało głęboko wejść w świat ikon, zrozumieć, że ich malowanie to proces. Za każdym razem trzeba wiedzieć, co niesie pisany wizerunek, zgłębić jego istotę, przemodlić, aby ikona mogła przemówić, a jej twórca stał się... bohomazem.

Boho-maz (j. staroruski) – sylabizuje ikonopisarka. – *Ktoś, kto maluje Boga*³.



Od lewej: *Eleusa – Umilenie, Mater Misericordiae, Eleusa - MB Łopieńska*. Fot. Archiwum Małgorzaty Cichoń

Dlaczego ikony?

Zwrócenie się w stronę ikon nie było przypadkowe.

W 2010 roku, kiedy moja mama była już bardzo chora, a ja czułam całkowitą bezradność, postanowiłam odwiedzić Manoppello we Włoszech, gdzie znajduje się całun Vera Icon. Na informacje o nim natknęłam dużo się wcześniej, zgłębiając fenomen i historię Całunu Turyńskiego i oraz innych artefaktów z okresu życia Chrystusa⁴. Nie potrafię racjonalnie uzasadnić tej decyzji.

¹ *Ibidem.*

² Małgorzata Cichoń, wywiad Aliny Bosak, *op.cit.*

³ *Ibidem.*

⁴ *Ibidem.*

Wiedziała, że całun z Manoppello, wizerunek zaliczany do *Acheiropoietos* - obraz nie ręką ludzką uczyniony, identyfikowany jest z chustą św. Weroniki. Weroniki, która jako postać historyczna najprawdopodobniej nigdy nie istniała, a jej imię w tradycji chrześcijańskiej wzięto się od słów Vera Icon – prawdziwy obraz. Prawdziwy, co ma znaczyć, że nie wymyślony, nie odwzorowany, ale odbity w cudowny sposób na chuście grobowej z twarzy Chrystusa zmartwychwstającego.

Pojechała go zobaczyć. Wizerunek z Manoppello i atmosfera tamtego miejsca zrobiły na niej niesamowite wrażenie, a po powrocie w smutku codziennych trudów dostrzegła więcej światła. Trudności łatwiej było przewyciężyć, wiele spraw zaczęło się układać.

Tamten obraz zapisał się w jej wyobraźni tak mocno, że do dziś wpływa na jej malowanie.

Na chuście zobaczyłam wizerunek człowieka skatowanego. Odbity w sposób niepojęty na białej⁵. To przezierna tkanina. Umieszczona w ramie relikwiarza umożliwia spojrzenie na twarz z obu stron⁶.

Ten wizerunek Chrystusa, identyczny z tym z Całunu Turyńskiego, pojawił się w ikonografii 1700 lat temu. Małgorzatę zafascynowało fakt, że w pewnym momencie historii twarz Chrystusa zaczęło malować tak samo. Niezależnie od tego, czy to była Grecja, czy Bizancjum.

Coś się musiało wydarzyć, że Jezus z greckiego blondynka z loczkami stał się nagle właśnie taki, jakim wszyscy znamy go dzisiaj. Wizerunek z Manoppello, być może w połączeniu z wizerunkiem z relikwii całunu turyńskiego, musiał zafunkcjonować w którymś momencie w świadomości chrześcijan, że stał się kanonem. Najstarsza znana ikona namalowana według tego pierwowzoru pochodzi z VI wieku. To Pantokrator Synajski przechowywany w klasztorze Świętej Katarzyny na Synaju⁷.



Całun z Manoppello – fot. M. Cichoń

Historia „prawdziwej ikony” zaintrygowała ją do tego stopnia, że poprowadziła do nauki u dominikanów i uczyniła twarz Chrystusa Pantokratora ulubionym tematem. Za każdym razem, kiedy ją maluję, następuje niesamowity, pełen mistycyzmu moment. *Wychodzę od ciemnego koloru i potem kładę światła. Nakładam kolejne warstwy i nagle ta twarz zaczyna na mnie patrzeć.*

⁵ „jedwab morski”, najdroższa tkanina starożytności, powstający z nici pozyskiwanych z wydzieliny śródziemnomorskiego małża. Materiał, na którym nie da się malować.

⁶ *Ibidem.*

⁷ *Ibidem*

To jest tak niesamowity monet, że ciarki przechodzą po plecach. To jest, jak stwarzanie czegoś z niczego. Masz tylko pędzle, pigment i nagle ta żywa twarz. Spojrzenie, które jest piękne i dobre⁸.



Pantokrator i Pantokrator na Tronach Fot. Alina Bosak, archiwum Małgorzaty Cichoń

Droga ikony

Pierwszą ikonę namalowała w 2017 roku w dominikańskim Studium⁹. Po jego ukończeniu, chciała uczyć się dalej. Zapisła się na warsztaty do o. Jacka Wróbla, prowadzącego w Warszawie wspólną Drogą Ikony. To grupa, która spotyka się co tydzień, by dzielić się doświadczeniem, wzajemnie wspierać. Wspólnota organizuje kursy, plenery i wystawy. To dzięki niej Małgorzata pojechała na kurs do Aten, do prof. George'a Kordisa, a potem wzięła udział w jeszcze jednych warsztatach, które ta sława w świecie ikonopisów poprowadziła w Warszawie. Kordis na początku swojej kariery był wykładowcą teoretykiem teologii biblijnej na uniwersytecie w Atenach. Jednak w pewnym momencie życia postanowił całkowicie oddać się malowaniu ikon. Od ponad 45 lat tworzy znakomite dzieła.

W swojej pracowni Małgorzata ma ikonę, którą namalowała pod jego okiem. Pozbawiona złocień, na pozór skromna niemal hipnotyzuje patrzącego. Trudno oderwać od niej wzrok. Przedstawia świętego Eliasza, jednego z bardziej płomiennych proroków biblijnych. Namalowany został na skale, przy jaskini, w której widać lampę – symbol wieczności. W tle Jerozolima. Eliasz wyciąga rękę po chleb przyniesiony przez kruka. Nad nim promienie – symbol Bożej obecności. Postać proroka wydaje się żyć. Jego włosy, broda, szaty „pracują”, drgają. Fale i fałdy układają się w ukośne linie. Skierowane na prawo lub lewo, ale pod tym samym kątem, tworzą charakterystyczną dla ikony harmonię, którą podkreśla spójna kolorystyka. Nic tu nie niepokoi, nie wzburza. Przedstawienie tchnie spokojem, ucisza rozbiegane myśli, zdaje się przenikać ludzką duszę i otwierać na spotkanie. Ikona nie odzwierciedla realnego świata, jest bramą do Światłości, do Boga.

⁸ *Ibidem.*

⁹ Do Dominikańskiego Studium Chrześcijańskiego Wschodu Małgorzata Cichoń uczęszczała w latach 2016-2019.



Święty Eliasz namalowany przez Małgorzatę Cichoń pod okiem prof. Kolisa. Fot. Alina Bosak

Małgorzata jest do Świętego Eliasza przywiązana: *To wspaniała ikona. Od mistrza można wiele się nauczyć, przynajmniej. Zaznacza, że Kordis ma specyficzną stylistykę: Kiedy zaczynał uczyć malowania ikon, to wymagał od swoich studentów, żeby trzymali się kanonu. Ikona miała być dokładnie taka sama jak wzór. Po latach jednak doszedł do wniosku, że każdy twórca mimowolnie wprowadza do malowanej ikony swój własny, niepowtarzalny rys. W charakterze, w kresce, czy w sposobie kładzenia pigmentów będzie widać jakąś cechę charakterystyczną*¹⁰.

Ikony Małgorzaty także mają swój niepowtarzalny styl. Wpływ miało na to kilku mistrzów ikonopisarstwa. Jest wśród nich prof. Roman Vasylyk, kierownik Katedry Sztuki Sakralnej Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki, a także mistrz ikony prawosławnej o. Anthony Gunin, który na warsztaty w Polsce przyjeżdżał ze swojej parafii w Bostonie.

Dzięki licznym kursom wiele się nauczyła. Zasady, którym trzeba być wiernym, aby nie zakłócić harmonii, to dopiero podstawy warsztatu. Owszem ikonopis musi zachować odpowiednie proporcje, ciała, twarzy, stóp, rąk, nóg, pamiętać o układzie szat, dłoni, rysów twarzy, włosów, o tym, by ich linie ze sobą korespondowały, ale to nie wystarczy. Każda ikona wymaga głębokiej wiedzy na temat przedstawianego wizerunku. W każdej są nieprzypadkowe symbole, mające kluczowe znaczenie. „Mówią” zarówno atrybuty, jak i kolorystyka. Chociaż profesor Gunin maluje Eliasza inaczej niż Kordis, to jednak z tymi samymi atrybutami – jaskinią, wielbłądzia szatą, krukiem i chlebem. Kruk i chleb, poza odzwierciedleniem opowieści z Biblii, są symbolami Bożej Opatrzności – obecności i mocy Boga.

Przez mistykę Roztocza ku ikonom z Siedlisk

Małgorzata nie wierzy w przypadkowość. Wierzy, że wszystko jest po coś. Podróże na Roztocze były nie tylko wspaniałą przygodą, ale także odkrywaniem świata cerkwi, rosnącą fascynacją ikonami,

¹⁰ Małgorzata Cichoń, wywiad Aliny Bosak, *op.cit.*

drogą, która doprowadziła ją do Siedlisk i do Kapliczki na Wodzie, by po latach podarować temu miejscu dwie ikony – to także symbol wdzięczności za wszystko, co się w międzyczasie wydarzyło.

Po raz pierwszy przyjechała tu na urlop z mężem w 2007 roku. Znajomy miał w pobliżu Werchraty myśliwską chatę i ich do niej zaprosił. Istna pustelnia. Stara lodówka, zimna woda z kranu. Telefon nie miał zasięgu. Pierwszy człowiek dwa kilometry dalej. Pierwszy sklep 24 kilometry. Brali rowery i odkrywali te wszystkie miejsca, które dziś tak pięknie są opisane w przewodnikach. Wtedy nie było jeszcze dostępnych map i dobrze oznaczonych w tym regionie szlaków. Krążyli po Roztoczu po omacku, ale zachwyceni każdym zakątkiem. Dotarli także do Siedlisk. W kapliczce postawionej na źródłach rzeki Prutnik Małgorzata zobaczyła dwie ikony - św. Mikołaja i Matki Bożej Wniebowziętej - złączone ze sobą jak awers i rewers monety. Nie mogły być oglądane jednocześnie. Kiedy jedną ustawiono frontem do wejścia, druga odwrócona była do ściany. Obie cenne, XVIII-wieczne, otoczone kultem zarówno przez katolików, jak i grekokatolików, ale zniszczone. Pomyślała, że namaluje ich kopie, aby zachować to, co przedstawiają.

Z kompletem zdjęć wróciła do Warszawy, ale ikony nie od razu pozwoliły się namalować. Zaczęła badać je dokładniej. Ta, na której Matka Boża stoi na chmurkach w otoczeniu aniołków, zawierała na dole inskrypcję w języku staroruskim. Nie mogła jej odczytać, ale pomogli jej w tym prawosławni z klasztoru w Supraślu. Tekst okazał się fragment troparionu, czyli pieśni śpiewanej w liturgii prawosławnej na święto Zaśnięcia NMP.

Ikona przedstawia zatem klasyczne ujęcie Wniebowzięcia, o którym mówi liturgia Kościoła katolickiego, natomiast napis odnosi się do prawosławnej interpretacji odejścia Maryi. Ikona siedliska w fantastyczny sposób łączy tradycję prawosławną, grekokatolicką i rzymskokatolicką, odzwierciedla historię i tradycje regionu, tłumaczy Małgorzata¹¹.

Podobny synkretyzm ikonopisarka odnalazła również w przypadku siedliskiego św. Mikołaja. Przedstawienie postaci jest łaćwińskie, realistyczne, niezgodne ze wschodnim kanonem. Jednak towarzysząca postaci inskrypcja, to skrót słów zaczerpniętych z prawosławnego troparionu, dedykowanego świętemu¹².

To chyba jeden z większych sekretów feretronu z Siedlisk i jednocześnie jeden ze wspanialszych znaków dla współczesnych. Obie ikony, złączone jak syjamskie bliźnięta, wpisywały i wpisują się doskonale w lokalny kontekst społeczno-religijny, przez wieki dając świadectwo zgodnego i pięknego współistnienia na tych ziemiach różnych wyznań, tradycji i kultur. Są dowodem, że pomimo zmienności dziejów, ideologii i trendów kulturowych, religia może łączyć ludzi i budować ich wspólną tożsamość, uważa Małgorzata.

Odczytanie i „zrozumienie” ikon, pozwoliło dokończyć pracę. Najpierw w 2021 r. powstała i uroczysto została przekazana mieszkańcom Siedlisk ikona przedstawiająca Wniebowzięcie NMP. W 2025 r. dołączył do niej św. Mikołaj. Małgorzata namalowała je zachowując najstarsze, tradycyjne techniki malarstwa tablicowego.

¹¹ Por. M. Cichoń, Ikona Matki Bożej z Kapliczki na Wodzie w Siedliskach [w:] Od Narola po Betz. Szkice historyczne i literackie, red. Z. Pizun, A. Siemieńska, R. Gawryś, Horyniec-Zdrój-Lubaczów – Lubycza Królewska – Narol – Tomaszów Lubelski, 2022, s.92-103.

¹² Por. M. Cichoń, Ikona Świętego Mikołaja z Kapliczki na Wodzie w Siedliskach, msp. Zbiory Alina Bosak.



Wnętrze Kapliczki na Wodzie w Siedliskach z ikonami Matki Bożej Wniebowziętej i św. Mikołaja oraz obrazem Matki Bożej Sokalskiej. Od lewej: Jerzy Garbacz, Tomasz Gut, Małgorzata Cichoń, Jadwiga Kolasa, Jolanta Ciszewska, Janina Gawryś. Fot. Ryszard Gawryś

Stare bizantyjskie techniki

Tradycyjne techniki, które pochodzą z czasów Bizancjum, są pracochłonne. Najpierw trzeba przygotować deskę. Pokrywa się ją kilkunastoma warstwami gruntu zrobionego z kleju króliczego i kredy. Potem szlifuje. Musi być gładka, bo pod płatkim złota widać najmniejszą rysę i grudkę. Kolejny etap to wykonanie szkicu. On jest bardzo ważny. Nie robi się kalki, ale tworzy obraz na wzór kanonicznych przedstawień. Trzeba kompozycję najpierw przemyśleć, dopasować do deski. Następnie kładzie się złocenia. Nie są konieczne, ale Małgorzata jest ich mistrzem, więc chętnie je wykonuje. Świetliste złoto to symbol Boga. Dawniej, w cerkwiach rozjaśnianych jedynie płomykami świec, pomagało wydobyć mistyczny blask postaci na ikonach¹³. Są różne techniki złocenia i różne odcienie złota. Można sięgnąć po złoto muszelkowe, płatkowe. Czasem ikonopisarka tworzy z niego reliefy, miesza odcienie, czyniąc ikonę niepowtarzalną.



Proces złocenia. Fot. Archiwum Małgorzaty Cichoń



Po złoceniach przychodzi czas na malowanie temperą. Najczęściej używana jest tempera jajowa. Medium złożone z żółtka i białego wina miesza się z pigmentami, a po uzyskaniu pożądanego koloru nanosi na deskę. Zaczyna się od ciemnych odcieni i stopniowo nakłada coraz jaśniejsze.

¹³ Por. K. Chabowska, *Ikona musi przemówić – o niezwyklej pasji i byciu bohomerem*, wywiad z Małgorzatą Cichoń [w:] „PGZ”, 2021, s. 15-16.

To technika laserunkowa, kolory są prześwitujące, widać spodnie warstwy, dlatego trzeba nałożyć ich nawet kilkanaście. Osiągnięcie pożądanego koloru jest wyzwaniem¹⁴.

Pigmentów są dziesiątki. Ale taki mistrz jak Kordis używa tylko pięciu, z których potrafi stworzyć całą paletę barw. Kolorystyka musi być spójna. Agresywny kolorystycznie twór przeszkadza w skupieniu. A ikona ma być drzwiami do Boga. Choćby nie wiem, jakie to było przedstawienie, to istotą są drzwi. Dlatego obrazy uznawane za cudowne, uświęcone modlitwą i ludzkimi prośbami, to często nieciekawe artystycznie dzieła. I one nie muszą być doskonałe, piękne. Ważne jest, co przez nie zobaczymy¹⁵.

Małgorzata w ciągu dziewięciu lat przeszła długą drogę. *Szybko szłam, przynajmniej. Pokazywała swoje prace podczas wystawy Polskiego Związku Twórców Sztuki {którego jest członkiem} pt. „Rondo sztuki” oraz na wystawie „Oblicze ikony” w Dworze w Stryszowie - Filii Zamku Królewskiego na Wawelu. Jej ikony zachwycają harmonią linii i kolorów, mistrzowskimi złoceńmi, precyzyjnym detalem. Mówią. Namalowała ich już sto. Ma mnóstwo pomysłów na kolejne. Co wniosły w jej życie?*

Malowanie ikon zmieniło mnie. Nie wiem, czy już rozumiem sens ludzkiego istnienia, ale wiem, po co rano wstaję. Człowiek musi mieć w życiu jakiś CONSTANS, jakąś statą. Ja ją znalazłam. Moje ikony już „pracują”. W różnych domach, różnych krajach. I to cieszy. Wcześniej nawet nie myślałam, że coś po mnie w życiu zostanie¹⁶.



Od lewej: Pusty Grób, Święty Antoni Padewski, Anioł Stróż. Fot. Archiwum Małgorzaty Cichoń

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ Małgorzata Cichoń, wywiad Aliny Bosak, *op.cit*

¹⁶ *Ibidem.*